1847. Nr 7. d. 1 Marca. ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Ogniwa formacyi kredy, czyli opoki wyżyny krakowskiéj, przez Ludwika Zejsznera, b. Prof. Uniw. Jagiellońskiego. — *Bez przesądu*, Szkic spółczesny. (Ciąg dalszy.) — *Rozmaitości*: Życie i wróżby P. Lenormant, z powodu wydania jéj kabały po polsku. — O nowém wydaniu tłumaczenia Statutu Wiślickiego Kazimierza Wielkiego z r. 1547. — *Kronika piśmiennicza polska*: Milion posagu, powieść, przez J. I. Kraszewskiego. — Nowiny.

OGNIWA FORMACYI KREDY
czyli
OPOKI WYŻYNY KRAKOWSKIEJ.

Część wschodnia rozległéj wyżyny (plateau) na północ od Krakowa wzniesionéj, składa się z opoki, gipsu i okrywającéj je gliny. Jest to owa żyzna, w płody Cerery bogata kraina, pospolicie zwana Krakowskiém, zawarta pomiędzy Wisłą a Nidą. Przy miasteczkach Skała, Wolbrom, wznosi się najznaczniéj wyżyna krakowska i odtąd zniża się do połączenia się dwóch wymienionych rzek. Wyniosły ten grzbiet stanowi zarazem granicę pomiędzy wapieniem korallowym (Jura) a opoką. Liczne doliny i długie grzbiety gęsto ponarzynane przez głębokie parowy, w których odsłoniły się bardzo dokładnie pojedyncze ogniwa opoki, składają ten kraj wzniesiony. Wszakże najciekawsze przecięcia naturalne znajdują się przy wiosce Minoga, pół mili od miasteczka Skała leżącéj, tudzież w przyległych Sułkowicach, Iwanowicach, Grzegorzewicach, Wysocicach. Tutaj jest także klucz do pozna-

nia stosunków geologicznych wyżyny krakowskiéj, która, chociaż ją nieco znaczniejsze rzeki głęboko popruły, jako to: Dłubnia, Szreniawa, Nidzica, Nida, nigdzie wszakże nie pokazuje nacięć tak objaśniających stosunki geologiczne, jak w wymienionych miejscach. Nieznajomość tych właśnie stron, głównem jest powodem, że autorowie piszący o opoce polskiéj, niedokładnie ją poznali; nie czyni z tego wyjątku Pusch najobszerniéj nad nią rozwodzący się, a który wiele poszukiwań przy Skale i w Iwanowicach wykonywał. *)

W rozprawie: O formacyi Jura nad brzegami Wisły, okazałem, że trzy ogniwa formacyi Jura odpowiadają zupełnie podobnymże Alpy Wirtembergskiéj, tak w petrograficznych, jako i paleontologicznych cechach. **) Tenże sam przypadek jest z opoką. Ogniwa jéj nawet w najdrobniejszych szczegółach odpowiadają czeskim i saskim, a tém samém francuskim i angielskim. W całéj Polsce nie masz nigdzie spodnich ogniw formacyi krédowéj czyli zielonych piaskowców (Greensand, Quadersandstein) i niebieskawych iłów zwanych Gault; rozwinęły się tylko wierzchnie ogniwa formacyi krédowéj, pospolicie zwane opoką a składające się z tychże ogniw, które Reuss ***) w Czechach nazywa razem wzięte Plaenarschichten i dzieli na Plaenermergel i Plaenerkalk; w Polsce odróżniają się trzy ogniwa; spodnie zupełnie odpowiada ogniwu czeskiemu, wierzchnie dzieli się na dwie części: na opokę z krzemieniem szarym i opokę bez krzemienia; obadwa zawierają też same prawie skamieniałości, i dla tego zdaje się że to raczéj miejscowy rozdział petrograficzny; niewiadomo nawet czyli się nieogranicza na okolicę otaczającą miasto Skałę, w obszerniejszém rozumieniu wziętą.

Ogniwa pojedyncze są następujące:

I. Margiel szary (Plaenermergel, Reuss) na niewielu miejscach tylko występuje, i zdaje się, że podobnie jak w Czechach, tak i w Pol-

*) Geognostische Beschreibung von Polen, so wie auch der uebrigen Nord-Karpathen Länder T. II. str. 330, 626.

**) Rocznik wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagielońskiego, T. IV. 1841. Annales des Mines, T. II. Serie IV. 1845. Karsten: Archiv für Mineralogie, T. XIX. 1844.

***) Das Kreigebirge des westlichen Boehmen, str. 5, 17, 39.

sce jest osadem miejscowym. W grzbiecie wznoszącym się na północ od wioski Minoga począwszy od dworu aż do parowu zwanego Kamieniec nad Kowalem pokrywa wapien koralowy (coralrag, calcaire corallien), jego zaś okrywa opoka z krzemieniem; w Przybysławicach w jednem miejscu widać go, jak okrywa wapień koralowy: dalej pokazuje się okryty gliną a spodku nie widać; na boku południowym tworzącym dolinę Imbramowic pokazuje się naprzeciw klasztoru.

Charakter petrograficzny. Jest to jasno-szary margiel, czasem miewa ciemniejsze plamy; ziemisty, miękki, na działanie powietrza wystawiony rozpada się; w wodzie rozrabia się i czyni ją mętną; obcych minerałów nie zawiera; czasem bywa przedzielany warstewką żółtawego iłu ¼—½ cala grubą.

Oddziałów odpowiednich warstwom nie można dostrzedz, bo cała massa marglu nader jest popękaną; według wszelkiego prawdopodobieństwa leży poziomo, albowiem warstewki iłu tak ułożone są, przegradzając tenże. O grubości tego pokładu nie można nic pewnego orzec, albowiem niemasz wyraźnych przecięć; zdaje się, że ma około 100 stóp potęgi.

Gdzie glina nie pokrywa tego pokładu, powstaje z marglu ziemia rędzinowata, odznaczająca się wielką urodzajnością; lecz muszą być do tego sprzyjające okoliczności. Zbytek deszczu i ciepła są również szkodliwe. Ponieważ woda nie łatwo wsiąka, rośliny z zbytku wilgoci giną; podczas wielkich posuch znów zsycha się na kamień rędzinowata ziemia, i stawia mechaniczne zapory rozwijaniu się rośliny. Przepadziste tylko lata sprzyjają roślinieniu na gruntach rędzinowatych i wtedy plony odznaczają się obfitością. Margiel bywa używany dla opisanych własności do marglowania gliniastych ról w Minodze i Przybysławicach z niemałym skutkiem.

Charakter paleontologiczny. Podobnie jak w Czechach tak i Minodze i Przybysławicach ogniwo to zawiera niezmierne mnóstwo reszt organicznych, należących do bardzo licznych gatunków. Skorupy ich nawet najcieńsze zachowały się w zupełności, nie leżą one równo-odlegle z płaszczyzną warstw, owszem bez żadnego ładu są rozrzucone. Wielkich Inoceramów skorupy są połamane, pospolicie zachowa-

ły się ich grubsze części od zawiasy. Jeże morskie, aczkolwiek nie liczne, bez wyjątku są zgniecione. W Minodze i Przybysławicach następujące skamieniałości wynalazłem:

Scyphia Dechenii, niewyraźne odciski.

Sc. Murchisoni, Goldfuss. Tab. 65, fig. 8.

Turbinolia centralis, Mantell, Geology of Sussex, Tab. XVI, fig. dosyć pospolita.

Siphonia sphaerica, n. sp. bardzo pospolita.

Asterias quinqueloba, Goldfuss, Tab. 63, fig. 5, rozrucone kostki tego gatunku; pospolicie bywa ich kilkanaście obok siebie.

Cidarites vesiculosus, Goldfuss, Tab. 40, fig. 2, różne odmiany kolców.

Cidarites ornatus, Goldfuss, Tab. 4, fig. 2, nigdy nie znajduje zupełna skorupa, tylko trafiają się kilka trzymających się tabliczek.

Micraster cor anguinum bardzo rzadko, zgnieciony.

Ananchites ovatus, często znajduje się, zawsze pognieciony.

Discoidea conulus, Roemer, Tab. VI, fig. 14.

Terebratula pisum, Sowerby, Tab. 536, fig. 7, bardzo pospolita, mała, pognieciona zwyczajnie, ma zaledwie 24 fałdów nie dochodzących do dziobka.

Terebratula carnea, Defrance, Varietas elongata. Sow. bardzo rzadko.

— *ornata*, Roemer Versteinerangen des Kreidegebirges, T. VII, fig. 10, bardzo rzadko.

Ostrea, trzy nowe gatunki bardzo obfite.

Gryphea, n. sp. szczególny, podobny do kopyta końskiego gatunek.

Pecten quinquecostatus, Sowerby, Goldfuss, Tab. 93, fig. 1, bardzo rzadko.

— *hispidus*, Goldfuss, Tab. 94, fig. 4.

— *miscellus*, Mantell, Goldfuss, Tab. 91, fig. 8, nieco pospolitszy.

Spondylus lineatus, Goldfuss, Tab. 106, fig. 3.

Lima Hoperi, Sowerby, Mineral Conchyhology of Great Britain, T. IV, Tab. 380. Minoga.

Inoceramus Brongniartii, Goldfuss, Tab. 103.

— *annulatus*, Goldfuss, Tab. 100, 7.

Avicula lineata, Roemer, Tab. VIII, fig. 15. Minoga.

Solen, s. p. n. d.

Belemnites mucronatus, Schlotbeim, dosyć obficie.

— *minimus*, Lister, Bronn, Tab. 33, fig. 13, *a*, *b*, dwa wydatne paski ciągną się na tym pałeczkowatym kształcie; powierzchnie nie obtartych egzemplarzy groszkowato okryte.

Robulina Comptoni, Sowerby, bardzo rzadko.
Frondicularia elliptica, Nilson, Petrificata Suecana, Tab. 1, fig. 21, *a, b*.
Ząb ryby. Minoga.
— inny podłużny, Reuss.
Łuski ryb.

Następujące skamieniałości wymienia Reuss *) jako zawarte w ogniwie Plaenermergel: *Asterias quinqueloba*, *Cidarites vesiculosus*, *Micraster cor anguinum*, *Ananchites ovatus*, *Terebratula pisum*, *T. ornata*, *T. carnea*. *Pecten quinqaecostatus*, *Lima Hoperi*, *Inoceramus Brongniartii*, *Robulina Comptoni*, *Belemnites mucronatus*. *Spondylus lineatus* tylko wymienia Reuss w wyższym ogniwie, przypadek ten powtarza się także w Minodze, i z tego wynika przeto, że ten gatunek obydwom jest spólny. Inne gatunki, jako to: *Pecten miscellus*, *hispidus*, *Cidarites ornatus* według Goldfussa, z tegoż samego pokładu pochodzą.

Aczkolwiek dwie te miejscowości znacznie od siebie oddalone, największą okazują jednakowość w charakterach paleontologicznych i petrograficznych z drobnemi li miejscowemi wyjątkami. Z tego przeto wynika, że jedno i toż samo morze osadzało w jednym czasie ten osad, który pod Minogą nie był pobliskim brzegów, albowiem kształtów zwierząt trzymających się pobrzeż mało co zawiera, jako to: Terebratule i Ostrygi; zdaje się raczéj, że te skorupy spędziły fale.

Jako ogniwo pośrednie pomiędzy marglem szarym a opoką z krzemieniem szarym w parowie Minogi zwanym Kamieniec za Kowalem, występuje białawy wapień marglowy powszechnie bardziéj twardy; na działanie powietrza wystawiony nie rozpada się, w przełamie ziemisty, bardzo nierówny, dzieli się w grube, niewydatne, poziomo ułożone warstwy. Obcych minerałów skała ta nie ma domieszanych; skamieniałości ma nie liczne ale wybornie zachowane; *Avicula lineata*, Roemer, VIII, fig. 15, tudzież ułamki Hamitu są poznane. Grubość tego pokładu wynosi 50 stóp; w Kamieńcu za Kowalem uważałem go tylko, w innych miejscach niedostrzegałem onego dotąd.

*) Reuss, T. II. str. 43—55.

II. **Opoka z szarym krzemieniem**, Plaenerkalk, Reuss. W często już wspomnianym parowie Kamieniec za Kowalem na wapieniu marglowym spoczywa opoka biała, mająca mniéj lub więcéj obficie wydzielony szary krzemień. Opoka wyjątkowo zmienia się w czystą krédę, pospolicie miesza się z iłem i stanowi odmianę marglową zawierającą przeważnie wapno, albo łączy się z krzemionką. Pierwsza odmiana nie jest wydatnie łupkową, tym wyraźniej okazuje się ta budowa w drugiéj. W téj to odmianie wydziela się powszechnie krzemień w bułach eliptycznych; wielkość ich bardzo bywa odmienną, od orzecha włoskiego przechodzi do brył sferoidalnych mających stopę w średnicy dłuższéj, a nieco mniéj w przeciwnéj. Pospolicie buły te osadzają się w jednéj warstwie, a nadto bywa ich kilka równoodległych blisko siebie. Nie można oznaczyć w któréj części niniejszego ogniwa przeważa krzemień; tak w spodniéj jako i wierzchniéj w różnych miejscach również bywa obfitym: w jednych przeważa w niższych krzemień, w innych opoka; i tak w Kamieńcu za Kowalem przy Minodze u spodku i na wierzchu krzemień bierze górę, w środku wydziela się opoka; w parowie obszernym przy Grzegorzewicach wierzchem opoka panuje, w spodzie i środku krzemień przeważa; w parowie Libawka na polach Sułkowic w spodzie opoka, wierzchem krzemienne części przeważają. Obcych domieszanych minerałów nie zawiera, prócz siarczyka żelaza, ale i tego bardzo rzadko i w małéj ilości; powszechnie zmienia się na wodan żelaza. Czasem pokazują się drobne blaszki węglanu wapna migające się w świetle słonecznym.

Opoka dzieli się w wyraźne warstwy, od ½ do 3 stóp grube: zwyczajnie leżą poziomo, albo się nachylają na wschód pod kątem 2—5° stopni wynoszącym. Prócz oddziału warstwom odpowiedniego, prawie również wydatny jest do niego prostopadły, i ten dzieli skałę w łupki ¼ do ½ cala grube.

Na działanie powietrza wystawiona opoka prawie się nie zmienia; odmiany bardziéj marglowe rozpadają się łatwo, łupkowe zaś pozostają w niczém się nie zmieniając; widać to najlepiéj na uprawnej roli, podczas orania białe płatki wydatnie odbijają od czarnéj ziemi. W okolicach gdzie opoka przeważa, brak znaczny kamienia do budowy dróg czuć się daje; jako wyborny materyał do tego celu może służyć sza-

ry krzemień. Nim jednakże zostanie użyty, wypada odzielić przyrosły margiel, co bardzo łatwo następuje wystawiając przez kilka miesięcy wyłamane krzemienie. Grubość tego pokładu nierównie jest znaczniejsza aniżeli poprzedniego, przenosi 300 stóp. W parowie Kamieniec za Kowalem nie pokrywa go wierzchnie ogniwo, tylko glina; w parowie Okrężlica i jemu przyległych pod Iwanowicami leży na nim opoka bez krzemienia; toż samo jest nad Dłubnią przy Iwanowicach, Grzegorzowicach, Wysocicach, Sciborzycach. Powszechnie jednakże widać w głębokich parowach tylko ten pokład przy Przybysławicach, Sułkowicach, Modlnicy, Zabieżowie, Rudawie, i na prawym brzegu Wisły pod Skotnikami, niedaleko Tyńca.

Skamieniałości. Niezmierna ilość Echinodermów, należąca prawie do rodzajów Ananchites i Mikraster charakteryzuje głównie to ogniwo; nie należą one jednakże do rozmaitych gatunków; i ograniczają się do kilku. Nierównie więcéj jest zwierzokrzewów, a z tych najwięcéj jest pasożytnych żyjących na wielkich skorupach Ananchitów. Znaczna jest liczba dwuskorupnych, lecz te w ogólności rzadko trafiają się. Wyjątkowo są jednoskorupne. Głowonożne nie są zbyt pospolite, jednakże znajdują się ogólnie rozpostarte; ich rozmaitość co do gatunków i rodzajów jest znaczniejsza. Wszystkie prawie skamieniałości znajdujące się wewnątrz krzemieni, zachowały wybornie swe skorupy; są jakby dziś z morza wyjęte. Echinity bywają wypełnione massą krzemienną, wyjątkowo zastępuje ją brunatny zwyczajny krzemień. Niekiedy skorupy są w części skrzemieniałe; blaszkowy węglan wapna wszakże stanowi powłokę i wtedy zachowują się wszelkie ozdoby. Prawie każda skorupa jest w części skrzemieniałą, co najlepiéj widać włożywszy ją na pewien czas w kwas solny. Jeżeli zaś wapienna massa zupełnie krzemiennéj ustępuje, natenczas giną wszelkie drobne ozdoby, i tylko widać obok siebie zbiór drobnych kółek spółśrodkowych. Niektóre gąbki zmieniają się w jasno-brunatny krzemień, wtedy najdokładniéj zachowuje się układ włókien one składających. Nierównie spokojniéj osadzać się musiał ten osad, albowiem skorupy ani są obtarte, ani połamane, wielkie nawet Inocerамy zupełnie zachowane są w środku krzemienia; tylko niezupełnie nim wypełnione Echinity bywają popękane. Następujące gatunki oznaczyłem:

1. *Scyphia Decheni*, Goldfuss, Tab. 65, fig. 6, bardzo pospolita, ma wielki, kielichowaty kształt, często prawie stopę długi: powszechnie bywa w najrozmaitszy sposób pognieciona, rozpłaszczoną. Dziury odcisku zewnętrznego bywają podłużne, nierównie mniejsze a okrągłe są ze strony zewnętrznéj. Znajduje się: Minoga, Sułkowice, parów Kopanica przy Iwanowicach, Grzegorzewice, Wysocice, Sciborzyce.

2. *Sc. Murchisoni* Goldf., 65. 8 ta piękna, cienka, kształt puhara mająca gąbka, bywa zupełnie w krzemień brunatny zmienioną, powierzchnia zaś wodanem żelaza okryta; dziurki większe i mniejsze nader foremnie rozłożone wypełnia białawy krzemień. Dosyć pospolita w Minodze w parowie Kamieniec za Kowalem.

3. *Sc. Oeynhausii*, Goldfuss, Tab. 65, fig. 7, dosyć pospolita, powszechnie massa gąbki przejęta wodanem żelaza. Minoga, Grzegorzewice, Sciborzyce.

4. *Siphonia sphaerica*, n. s. Ten sam gatunek co w marglu szarym powierzchnie bywa większym, bardziéj wyrosłym. Przybysławice, Sułkowice, Grzegorzewice, Wysocice.

5. *Manon Peziza*, Goldf. XXIX, fig. 8, w czarny krzemień zmieniony; jedne egzemplarze odpowiadają rysunkowi Roemera *Achilleum auriforme* I. 3 i te mają na zewnętrznéj stronie małe liczne brodawki, na wewnętrznéj wielkie, a rzadkie. Inne pogięte kształty mają tylko wielkie brodawki, być może, że to właściwy gatunek. Minoga, Wysocice, Grzegorzowice.

6. *Manon capitatum*, Goldf., Tab. I. fig. 6, kształt gruszkowaty składa się z włókien bez żadnego ładu splecionych i ta część w krzemień zmieniona; powierzchnią zaś okrywa cienka wapienna powłoka, bardzo pięknie znaczona małemi gwiazdkami, które się okazują dokładniéj pod szkłem powiększającem. Kształt ich bardzo rzadko. Minoga.

7. *Aulopora ramosa*, v. Hagenow, Roemer, Verst. des norddustschen Kreidegebirges, Tab. V. fig. 15. Nitkowate rurki, rozdzielają się pod ostrym kątem, w różnych odstępach ma małe, okrągłe otwory. Na *Ananchites ovatus*, bywa narosłym ten zwiekrzew. Rzadko się trafia w Sułkowicach.

8. *Escharina radiata*, Roemer, Verst. Kreide Geb. V. 4. Jestto zbiór komórek obok siebie leżących, nie okrywających się a osadzonych na *Ananchites ovatus*, kształtu jajowatego z brzegiem karbowanym; od części gładkiéj wypukłéj rowkiem nie oddzielony; otwór mały, okrągły. Często bywa zepsutą i wydaje się podobnie jaka siatka przez wypadnięcie części wypukłéj, a gładkiéj. Grzegorzewice, Minoga.

9. *Fungia*, n. sp. Przybysławice.

10. *Turbinolia centralis*, Mantell rzadko. Sułkowice, Wysocice.

11. *Ananchites ovatus*, Lamark kształt jajowaty w ogólności, jest rzadszym, aniżeli kształt wyniosły, stromo spadający z wierzchołka. Rzadko: Minoga, Przybysławice, Iwanowice, Grzegorzewice, Wysocice, Małoszyce pod Wysocicami, Czarkowy, Pełczyska.

12. *Ananchites striatus*, Varietas I. Goldfuss, Tab. 44, fig. 3, *d, f*, powierzchnie wyższy od poprzedniego gatunku i krawędź ciągnąca się od wierzchołka do otworu odchodowego mniéj więcéj wydatna, zawsze jednakże widoczna. Jestto najpowszechniejszy gatunek, w niezmiernéj ilości znajdujący się we wszystkich prawie miejscach, gdzie ten pokład występuje, a mianowicie: Minoga, Przybysławice, parów Libawka przy Sułkowicach, Iwanowice, Grzegorzowice, Wysocice.

13. *An. striatus* Varietas *marginata*, Goldfuss, Tab. 44, fig. 3 *a e*, z przeciwnemi bokami mocno wydętemi, bardzo rzadko w Wysocicach.

14. *An. piramidalis*, n. sp. kształt tak wysoki jak długi; wznosi się ku wierzchołkowi prawie w ostry koniec, sam szczyt ścięty. Od wierzchołka ciągnie się tępa krawędź do kanału odchodowego okrągłego na obwodzie spodku znajdującego się; spodek nieco zaklęsły; kanał odchodowy otacza nabrzmiałość, przeciągająca się do owalnych ust, niedochodzących do samego obwodu. Podobnie jak w *An. ovatus* lub *striatus* skorupę okrywają drobne brodawki obwiedzione kropkami; szeregi dziurek nożnych (ambulacra) są zupełnie do tychże podobne.

Od wszystkich znanych gatunków odróżnia w mowie będący wysokim kształtem; *An. ovatus* ma jajowaty podłużny kształt. *An. striatus* aż do wierzchołka ma też same wymiary, bardziéj sklepiony na bokach. *An. piramidalis* tymczasem do $\frac{1}{3}$ swéj wysokości zachowuje wymiary, jakie są u podstawy, odtąd wznosząc się ścieńcza się widocznie. Nieco rzadszy. Minoga, parów Libawka przy Sułkowicach, Poskwitów.

15. *An. analis*, Roemer, VI. 18. Piękny ten gatunek nie bywa nigdy dłuższym, jak 35 milimetrów. Przez wyjątkowe położenie kanału odchodowego nie w spodku, ale na małéj powierzchni tylnéj części zostaje kształtem pośrednim pomiędzy rodzajami *Ananchites* i *Holaster*; z ogólnéj jednakże fizyonomii należy do pierwszego. *An. analis* zmienia swój kształt w różnym wieku; kiedy ma zaledwie 14 millimetrów długości, wtedy jest nieco dłuższy jak wysoki i podobny do orzeszka laskowego; w późniejszym wieku przedłuża się znaczniéj, nabiera kształt jajowaty, mocno sklepiony. Spodek nieco wypukły. Par dziurek nożnych u wyrosłych indiwiduów wynosi 22, nierównie mniéj jest u młodych. W niektórych egzemplarzach, mianowicie starych, tabliczki skorupy są nieco wklęsłe, podobnież brodawkami

okryte, jak w innych Ananchitach. Dosyć rzadki: Minoga, Przybysławice, Wysocice.

16. *Micraster cor testudinarium*, Goldfuss, Tab. 48, fig. 5 *a-c*, bardzo pospolity i pięknie zachowany gatunek. Minoga, parów Libawka przy Sułkowicach, Przybysławice, Iwanowice, Grzegorzewice, Wysocice, Michałowice.

17. *Micraster cor anguinum*, Lamark, Goldf., T. 48, fig. 6; bardzo rzadko w parowie Libawka.

18. *Galerites albo galerus*, Lamark, Lethea, XXIX, fig. 19; bardzo rzadko. Minoga.

19. *Cidarites vesiculosus*, Goldf. Tab. 40, fig. 2, kolce. Minoga.

20. Korzenie *Krynoideów* bardzo są liczne na skorupach wielkich *Ananchitów*, większe są gładkie a płaskie, mniejsze prążkowane; rzadsze są jakby groszkiem pokryte, jako i gładkie palczaste.

21. *Terebratula carnea*. Minoga, Sułkowice, bardzo rzadko.

22. *T. plicatilis*, Mantell Geology of South east of England. str, 127, fig. 4, bardzo cienkie fałdy zmieniają się prawie w linijki drobne. Wysocice.

23. *Gryphea vesicularis*, Bronn Lethea. T. XXXII, fig. 1 *a c*, ze skorupą grubą, na wierzchu skrzemienioną rzadko. Sułkowice.

24. *Pecten membranaceus*, Nilson, Tab. 9, fig. 16. Goldfuss, 99, fig. 7. Na obydwóch bokach bardzo ozdobnie prążkowana skorupa, w środku zupełnie gładka, niezbyt wypukła, świecąca. Parów Okrężlica pod Iwanowicami.

25. *Pecten Nilsoni*, Goldfuss, Tab. 99, fig. 8. Minoga.

26. *P. miscellus*, Mantell, Goldfuss, Tab. 91, fig. 8. Minoga.

27. *Spondylus lineatus*? Goldfuss, Tab. 106, fig. 3. Parów Okrężlica przy Iwanowicach.

28. *Sp. radiatus*? Goldfuss, Tab. 106, fig. 6, rzadko Okrężlica Iwanowic.

29. *Lima aspera*, Mantell, Tab. 26, fig. 18. Goldfuss, Tab. 104, fig. 4. Minoga, Sułkowice, parów Okrężlica przy Iwanowicach.

30. *Inoceramus Cuvieri*, Sowerby, Tab. 441, fig. 1. Goldfuss, Tab. 101, fig. 1 *a*. Sułkowice, Minoga.

31. *In. Brongniartii*, Sowb. Tab. 141, fig. 2. Goldfuss, Tab. 101, fig. 3. Parów Libawki przy Sułkowicach.

32. *In. annulatus*, Goldfuss, Tab. 100, fig. 7. Parów Libawka przy Sułkowicach.

33. *Trochus Basteroti*? Al. Brong, Tab. III, fig. 3. Goldfuss, Tab. 181, fig. 7, nieco ma więcéj szeregów perełek, jak je pokazują wizerunki, i dla

tego zdaje się że to nowy, bardzo blisko spowinowacony gatunek. Rzadko. Minoga.

31. *Belemnites mucronatus*, Schlotheim, nierównie rzadszy, aniżeli w poprzednim ogniwie. Minoga, Wysocice, Skotniki przy Tyńcu.

32. *Ammonites peramplus*, Mantell, d'Orbigny, Paleontologie française, crétacée, T. I. Tab. 100, fig. 1-2. Minoga.

33. *Hamites rotundus*, Sowerby, T. I. Tab. 61, fig. 2-3. d'Orbigny, T. I. Tab. 132, fig. 1-4. Minopa, Wysocice.

34. *Baculites anceps*, Lamark, d'Orbigny, Paleontologie française crétacée, T. I. Tab. 139, fig. 1-7. Minoga.

Niniejsze ogniwo odpowiada zupełnie czeskiemu, przez Reussa *Plaenerkalk* nazwanemu, dla następujących skamieniałości spólnych: *Scyphia Decheni*, *Manon Peziza*, *Turbinolia centralis*, *Ananchites ovatus*, *Micraster cor anguinuum*, *Terebratula carnea*, *Gryphea vesicularis*, *Pecten membranaceus*. Różni się tylko cechami petrograficznemi, t.j. przeważającym szarym krzemieniem. Zdaje się jednakże, że ten charakter jest li miejscowym; ogniwo to bowiem pokazuje się w kraju pomiędzy Skotnikami, Rudawą, Wysocicami, i Michałowicami, daléj na wschód nie występuje nigdzie. Nie wyłącza się z tego możebność, że pokrywająca go opoka, znakomitą mająca grubość, nie jest w tych stronach tak wysoko wzniesioną, a parowy nie popruły onéj aż do spodniego osadu.

(Dokończenie nastąpi.)



BEZ PRZESĄDU,

SZKIC SPÓŁCZESNY.

(Dalszy ciąg.)

XIII.

Das Spiel des Lebens sieht sich heiter an
Wenn man den sichern Schatz im Herzen trägt.
Schiller.

— Z dziwném uczuciem witam Skalno—wymówiła Helena do pani Łódkowskiéj, ujrzawszy na trzeci dzień podróży wielki dwór murowany, bielejący się pomiędzy szaremi, bezlistnemi drzewami, które go otaczały.—Jest to niby smutek, niby jakaś rzewna radość, i właściwie nie umiem sobie sama z tego zdać sprawy.

— Może to jest przeczucie, że cię po raz ostatni jako niezamężną w niém zobaczą— odrzekła pani Łódkowska z miłym uśmiechem. Ale uśmiech ten nie udzielił się Helenie, na któréj czole jakaś głębsza myśl osiadła.

— O czémże tak dumasz?

— Czyliż nie mam o czém? czyż nie mam dużo do przetrwania? czyż na mnie nie czekają rozliczne przykrości, którym sama jedna słabe mam stawić czoło?

— Tylko nie upadaj na duchu, bo dziś zaledwie poznaję w tobie moję Helenę, nieulękłą, gdy chodzi o spełnienie czegoś szlachetnego.

— I zawsze taką pozostanę: nieulękłą i stałą!—zawołała Helena z uśmiechem—jakiekolwiek mnie spotkają cierpienia, to im nie ulegnę.—I życzliwym wyrazem i uprzejmém skinieniem głowy i ręki odpowiadała na liczne powitania wieśniaków, bo właśnie do wsi wjeżdżali.

W dni kilkanaście po ich przybyciu do Skalna, zajął odgłos trąbki pocztarskiéj wiejskie dzieci, które ciekawie na toczący się pojazd ku bramie dziedzińca spoglądały. Trąbka raz się jeszcze ozwała, powóz wjechał na dziedziniec, okrążył pożółkły trawnik i zatrzymał się przededworem: wyskoczył z niego młody mężczyzna szlachetnéj postaci i dobrze wszystkim w Skalnie znajomy pan major Rusłocki.

— Czy panie są w domu?—zapytał major starego lokaja Jakóba.

— Ot, już chwila, jak wyszły z panem doktorem do choréj Jędrzejkowéj i chyba niezadługo powrócą.

— To tu jest pan Drewlicz?—poczciwiec! Chodźmy za niemi, panie Stanisławie—i Rusłocki wziął pod rękę swojego towarzysza podróży i poprowadził go przez ogród ku wiosce.

Dzień był pogodny, słoneczny i jak na tę porę dość ciepły; drzewa ogrodu dziwną i nie bez pewnego powabu przedstawiały mięszaninę: jedne sterczały ogołocone już całkiem z swoich pięknych ozdób, na innych znowu powiewały mroźnym szronem zwarzone, martwe listki; tamte, jak np. brzozy, jaśniały jeszcze jaskrawą barwą, którą je jesień przystroiła,—a wpośród wszystkich ciemno-zielone świerki i jodły, wytrwałe na wszelkie zmiany, jak męski umysł i siła na burzę życia i niedole, nieugięte wznosiły czoła. Tu i owdzie widać jeszcze było piękną gieorginiję niezmrożoną tchnieniem jesieni, albo zimnemi porankami skarłowaciałą astrę, wychylającą zbladłą głowę z pod suchych liści, które zalegały kwietniki i ulice ogrodu.

Major z Stanisławem zbliżali się właśnie do kanału, którego odarniowane brzegi, nagie dzisiaj gałęzie krzewów i dzikiéj róży zdobiły, gdy posłyszeli zbliżające się głosy, a po chwili zobaczyli na przeciwległéj stronie, po-za mostkiem kamiennym, Helenę, panią Łódkowską i doktora. Stanisław szybko przebiegł przestrzeń, która go z niemi dzieliła—Helena na widok jego nieco zbladła i drobna jéj ręka zlekka w jego męskiéj dłoni zadrżała. Za Zbrożkiem major wolniejszym nadszedł krokiem.

— Zawsze zajęta czémś dobrém i szlachetném—wymówił witając młodą dziedziczkę Skalna.

— Pan Stanisław Zbrożek, pan doktor Drewlicz—zagadała Helena szybko, przedstawiając, jako gospodyni domu, jednego drugiemu.

— Znamy my się, znamy!—zawołał doktor i uścisnął Stanisława—jeszcześmy się za granicą znali i kochali.

— Poczciwi i dobrzy to się prędko poznają.....

— I łatwo się zaprzyjaźnią, bo się zrozumieją—dopełniła Helena myśl majora.

— Ale idźmyż daléj—ozwała się pani Łódkowska—grudniowe dni nie są właściwe do pogadanki nad strumykami, i doktor niepowinienby nam w tak wilgotném miejscu pozwolić długo bawić.

— Moja wina, moja wielka wina!—zawołał Drewlicz—jeżeli się kto z obecnych kataru nabawił.

— Chodźmy, chodźmy!—wyrzekł major, bo on nas to gotów dłużéj jeszcze zatrzymać, ażeby się mógł potém z swoją popisywać sztuką—podał rękę pani Łódkowskiéj, Zbrożek Helenie, przeszli mostek i zwolna ku dworowi zmierzali.

— A ja, jak bocian naprzód!—zawołał doktor, wyprzedzając ich na szerokim chodniku—ale tęschno mi na chwilkę do fajeczki, więc pójdę do ogrodnika na gawędkę, i zakadzę mu trochę w cieplarni moją wirginiją. Majora zaś ani jedną szczyptą nie udarzę za zrobiony mi przycinek.

Rusłocki pogroził mu palcem i nadmienił: że się zemści, że wyda całą tajemnicę *szanownego konsyljarza*, dotyczącą się pewnéj pięknéj wdowy.

Doktor uchylił kapelusza i śmiejąc się zboczył na prawo, lecz zaledwie weszli do dworu już znowu połączył się z niemi: domyślną przeto było rzeczą, że tém chwilowém usunięciem się, względny i baczny na wszystko Drewlicz, ułatwił Stanisławowi rozmowę, jakoby samna-sam z Heleną, ile że major z panią Łódkowską mieli sobie bardzo wiele do opowiadania.

Na miłéj gawędce upłynęła dnia reszta, i późno już było w wieczór, gdy Zbrożek, zabierając z sobą doktora do leżącego mu po drodze miasta, Skalno pożegnał. Major zaś zamierzył dni kilka zabawić, za co mu pani domu szczerą wdzięczność oświadczyła.

Zadźwiękła trąbka..... Helena stanęła przy oknie i ścigała uchem oddalający się turkot pojazdu. Po grudniowém niebie pędziły szare chmury, zakrywając niekiedy jasną twarz księżyca; poświst jesienny szumiał w suchych gałęziach,—był to ulubiony obraz z dawnych jéj marzeń, ożywiony dzisiaj postacią nie Malkolma, nie Rodryka, ale Stanisława Zbrożka!

Odgłos dudniącego pojazdu przetętniał, przedźwiękła w oddali trąbka—a z przybocznego skrzydła dworu ozwała się w téj chwili pieśń adwentowa, smutna, jednotonna, i wiał z niéj pewien urok, jakby wspomnienie przeszłości, wywołujące łzę rzewnego wzruszenia na ciemną rzęsę Heleny.—Pieśń tę rozpoczęła stara Jakóbowa, ale łączył się z jéj głosem młody, dźwięczny śpiew Małachny i jeszcze kilku dziewcząt dworskich.

Dwudziestego grudnia przybyła Helena z panią Łódkowską do Warszawy, gdzie ją w przeznaczonych dla niéj pokojach, ogrzanych na jéj spodziewany dzisiaj przyjazd, Henryk powitał. Laura z marszałkową były w teatrze.

XIV.

Les fautes que l'aieul peut faire
Te poursuivrons, ô fils! en vain tu t'en défends.
Quand il a neigé sous les pères
L'avalanche est pour les enfans.

Victor Hugo.

Od lat wielu niepamiętano w Warszawie, ażeby tyle było zabaw i ażeby tak chętnie na nie uczęszczano jak téj zimy, a chociaż karnawał był dość długi, to wszelako goniono za rozrywkami i starano się z każdéj korzystać—wszakżeż post nadchodzący miał wesołemu szałowi tamę położyć.

Wystawne bale i liczne wieczory zajmowały i hrabinę Laurę, tyle ubiegającą się zawsze za zabawami, i dziwić się należy, że ten ciągły taniec, zgiełk i niewywczas nie sprzykrzyły jéj się wreszcie. Helena rzadko gdzie się znajdowała, i całe ukazywanie się na wielkim

świecie ograniczała niemal jedynie na uczęszczaniu na czwartkowe wieczory, które Zbisławscy dawali. Wieczory te bywały bardzo liczne, cała elegancka młodzież zwykła je uświetniać, i zapewne to bogata hrabianka była owym przyciągającym magnesem, bo nie jeden z nich marzył, że swoją ładną twarzyczką potrafi pozyskać ozłoconą rączkę pięknéj dziedziczki. Ale Helena jakkolwiek dla wszystkich grzeczna, przecież z najzimniejszą obojętnością przyjmowała ich czołobitność, coby im zupełnie powinno było odjąć wszelką nadzieję, gdyby nadzieja nie była ciągłém tylko łudzeniem się—nie była podobną do ognika, który się na bagnistych ukazuje łąkach, dawnym zabobonem wabiąc łatwowiernych, że to skarby ukryte się palą.—I pani marszałkowa zawsze jeszcze wyglądała litewskiego kuzynka, którego przybycie jakaś nieprzewidziana tamowała przeszkoda, a Laura obiecywała go protegować, byle tylko nadjechał.

Wśród szału zabaw ubiegła większa połowa karnawału, gdy major do Warszawy przybył, a wkrótce po nim i Stanisław Zbrożek, który raz tylko w porannym czasie odwiedził Henryka, a następnie Helenę i panią Łódkowską. To jego zjawienie się dało znowu dużo do mówienia szanownéj marszałkowéj i jéj siostrzance, ale szczęściem, że tego samego wieczora przedstawiono *Normę*, i obiedwie pojechały na operę; a nazajutrz zajęła się młoda hrabina bogatym strojem, ażeby świetnie wystąpić na balu, który wkrótce miał być danym na dochód ubogich. Postanowiła w bogatym kostiumie wieszczki Morgany wystąpić, i nie mogła się zadość wydziwić a nawet i nadąsać, że Helena, która także na balu być miała i do zakupionego biletu bardzo znaczny dołączyła datek,—za cały strój dla siebie białą tarlatanową sukienkę i białe kamelije na głowę wybrała.

Nadzwyczajny był natłok pojazdów, gdy kareta Zbisławskich zajechała przed gmach teatralny, gdzie w salach redutowych dawano ów bal na dochód ubogich. Długo czekać musieli zanim na ich pojazd koléj przyszła, wiatr silny dął z wszystkich stron, że aż szyby brzęczały, a rżenie niecierpliwiących się koni przerażało Laurę, któréj na domiar złego mocny ból zęba dokuczać począł. — Henryk pocieszał żonę jak mógł, ale Laura coraz bardziéj grymasiła.

— Czyż nie lepsze małe domowe zabawy, nad te wszystkie wystawne bale!—poszepnęła Helena, lękająca się także jakiego przykrego wypadku, który wśród téj ciżby łatwo mógł nastąpić.—Wolałabym stokroć, gdybyśmy w moim byli pokoju i czas na rozmowie z panią Łódkowską i majorem spędzali.

Nakoniec przyszła i na nich kolej, wysiedli, i Laura wyskakując z karety ze zbytecznym pośpiechem, zsunęła się z stopnia, i byłaby, pomimo pomocy Henryka, na ziemię upadła, gdyby nie nagłe ujęcie jéj silną ręką, która upadającéj w sam czas na ratunek pospieszyła. Już miała, układając na prędce wdzięczną minkę, podziękować temu, który ją od tak niemiłego wypadku, czyli raczéj upadku, uchronił, gdy w nim Stanisława poznała—wyraz przymilenia w mgnieniu oka przewionął, *jak ślad po szybkim okręcie*, skrzywiły się różane usta i hrabina przez białe zęby, *merci!* wyszepleniła.

— Dziękuję panu, szczerze dziękuję—wyrzekł Henryk, uścisnął rękę jego i wprowadził żonę na wschody. Stanisław Helenie rękę podał.

— Pocóż państwo.... pocóż pani na ten bal przybywasz?—na sali jest tyle osób, że się trudno przecisnąć i gorąco nieznośne.

— Pan już tam byłeś?

— Właśnie schodziłem, gdy kareta państwa zajechała, i gdybyś pani była z kim innym a nie z hrabiną, któraby nie tak łatwo balu odstąpiła, tobym szczerze prosił, ażebyś pani po obejrzeniu licznego zebrania i tych świetnych, przepysznych strojów, zaraz do domu wracała. Bo zabawiwszy dłużéj w takiéj ciżbie i w tym upale, można się wychodząc, łatwo zaziębić i słabości nabawić.

Laura po kilka razy odwróciła się na nich, dostrzegła, że z sobą zcicha mówili i do reszty humor straciła, gdy pan Zenon Sulimorzycki, wchodzący z niemi razem na salę, zobaczył, że Zbrożek Helenę prowadzi.

Sala była przepełniona, pięknych kobiet było nadzwyczaj wiele, a ubiory tak wykwintne, kosztowne i pełne gustu, że wszystko razem wzięte, mogłoby było posłużyć za jaki opis bajeczny do któréj powiastki na wzór *Tysiąc nocy i jedna*.

Zaledwie ukazały się Laura z Heleną, gdy zaraz obiedwie liczny tłum młodzieży otoczył. Hrabina stanęła z jakimś cudnie ufryzowanym *dandy'm* do kontredansa, Helena podziękowała zapraszającemu ją młodzieńcowi w paryskim fraku.

— Nie tańczę dziś wcale—wymówiła i obejrzała się nieznacznie, czyliby gdzie próżnego nie dojrzała krzesła. Ale tego dzisiaj już nie jedna znużona pani wyglądała, jak zmęczony spieką słońca Arab szuka oazy wśród piasczystéj puszczy—wędrowiec znajdzie ją niekiedy, ale próżnego krzesła na dzisiejszym balu daremnie piękne upatrywały oczy.

Po kontredansie namówił Henryk spólnie z Heleną Laurę, że przecież bal opuścili.

Na trzeci dzień potém, gdy hrabina po wieczorze u księżnéj * jeszcze wywczasu używała, lubo że już godzina południowa dochodziła, weszła wolnym ale ciężkim krokiem ciocia marszałkowa do jéj sypialni.

— At, nie śpij-że téż już!—wymówiła, przeciągając wyrazy więcéj jak zwykle—bo ci mam ważną rzecz do powiedzenia.

— Cóż takiego cociu?—zapytała z ciekawością Laura.

Marszałkowa pulchną, białą, ale ogromną ręką otworzyła okiennice, a potém na *fotelu* przy łóżku siostrzanki usiadła.

— Cóż takiego cociu?—zapytała z ciekawością Laura po raz drugi.—Cóż przecie?—i wlepiła oczy w twarz pani marszałkowéj, która zwykle tajemnéj doznawała roskoszy, podnieciwszy w kim ciekawość nie zadowolić jéj od razu.

— Cóż! cóż!—wymówiła po chwili.—At Zbrożek, czyli jak się tam nazywa, bawił wczoraj cały wieczór u hrabianki.

— Czy to być może!

— I ta Łódkowska i major, to *bo* wszystko jedna *liga*. Razem siedzieli a po cichu gadali, bo moja Krymkiewiczówna po trzy razy zachodziła do przedpokoju a słówka posłyszeć nie mogła. Dowiadywali się czy Henryk do domu powrócił, potém, już bardzo późno było, gdy odeszli, a hrabianka znowu się kazałaś pytać czy go jeszcze nie ma.

— O Henryka?

— Tak. Ale na tém nie koniec—wymówiła marszałkowa, przyciskając palcami ulubioną albankę w złotéj tabakiercе, i doprowadzając naumyślnie zaintrygowanie Laury tą pauzą do najwyższego szczebla—na tém jeszcze nie koniec, bo dzisiaj około dziewiątéj poszła hrabianka do pokoju Henryka i aż dopiéro co wróciła....

— Była u Henryka!

— At tak, i bardzo sekretną mieli z sobą rozmowę, bo Henryk przykazał lokajowi, ażeby prócz majora nikogo nie wpuszczał....

— I cóż? i cóż?—zawołała Laura, podnosząc się na łóżku, bo kochana ciocia znowu na chwilę umilkła.

— A gdy Helena ztamtąd wyszła, znać było że płakała.... Poszłam zaraz do niéj, gdy mi to wszystko moja Krymkiewiczowna opowiedziała, ale mnie tylko Łódkowska przyjęła i mówiła, że hrabianka słaba na ból głowy....

— Zaraz idę do Henryka!—Laura zadzwoniła jak gdyby na gwałt —wbiegły dwie służące przestraszone czy pani ich nagle nie zachorowała, i ubrały ją w kilku chwilach—młoda hrabina nigdy jeszcze tak mało czasu przy gotowalni nie spędziła.

Henryk siedział z cygarem w ustach i przeglądał gazety, gdy żona do jego pokoju weszła. Z pieszczoną minką przybliżyła się do niego, pocałowała go w czoło na dzień dobry i poczęła o tém i o owém mówić—dzisiaj ją nawet i dym z cygara nie raził, jak to się zwykle zdarzało. Ale Henryk był nadzwyczaj zamyślony, jakoby w roztargnieniu przerzucał gazety i nic jéj nie odpowiadał.

— Helenka słaba na ból głowy—wymówiła po chwili, Henryk tylko rzucił ku niéj wzrokiem i daléj czytał.

— Czy tak ważne są wiadomości w gazetach, że mi z tobą trochę *konwersować* nie dozwalają?—zapytała po chwili, mogąca zaledwie stłumić burzącą się żółć w sobie.

— Ej nie!—odrzekł Henryk, odsunął gazety i potarł dłonią czoło.

— Była dziś u ciebie Helenka, wczoraj odwiedził ją Zbrożek, długo bawił, posyłali po ciebie.... Powiedz-że mi co to wszystko znaczy? Przecież niepodobna przypuścić aby......

— O proszę cię, daj temu pokój! jużem cię raz o to prosił!—zawołał Henryk z niechęcią i porwał się z krzesła.

— Ale mój kochany mnie to obchodzi....

— Co cię ma obchodzić?... Kto cię ma obchodzić?... Z pewnością nie Zbrożek!

— Tak, lecz Helena....

— I cóż Helena? czegóż chcesz od Heleny?

— Jest twoją siostrą... i ten ubliżający stosunek z tym człowiekiem....

— Lauro! proszę cię, nie mówmy o téj materyi: nie troszcz się o to, co Helena robi i daj Zbrożkowi święty pokój!.. Zresztą, jego już niema w Warszawie, jeżeli cię to zaspokoić może.... i Pan Bóg wie... Henryk umilkł i przebiegł kilka razy pokój z wyrazem widocznéj niecierpliwości. Laura wróciła do siebie, a w ciągu dni następnych zrobiły spólnie z ciotką tę uwagę, że Henryk był ciągle, jak gdyby czemś niepokojony, a Helena blada i zamyślona.

(Dokończenie nastąpi.)



ROZMAITOŚCI.

—

Życie i wróżby P. Lenormant, *z powodu wydania jéj kabały po polsku.*—Jakakolwiek będzie opinia, którą mamy o pannie Lenormant, nie można jednak odmówić podziwienia dla téj nadzwyczajnéj kobiety, która podczas swego dość długiego zawodu zostawiła zawsze całą swą przeszłość i obecność rozbiorowi najsurowszego cenzora, a nikt nigdy nie zdołał odkryć w jéj przepowiedniach najmniejszego fałszu. Zapytywana od najsławniejszych osób swego czasu, widziała kolejno wszystkie swe przepowiednie ziszczone. Jeżeli to wszystko uważać będziemy jako dzieło samego przypadku, trzeba przyznać że przypadek jest wielkim czarownikiem; jeżeli przeciwnie panna Lenormant przepowiadała tylko przyszłość z wypadków, które miała przed oczyma, trzeba się dziwić nad tak wielką przezornością.

Czyj umysł nie jest ani zbyt łatwowiernym, ani silnym, temu zdawać się będzie że podobieństwo ma swoje granice, lecz te granice są w odległości niezmierzonéj dla jednych umysłów, czyli inaczéj sięgają kolumn herkulesa ludzkiego pojęcia. Kto wie czy panna Lenormant nie dosięgła ich najodleglejszych krańców? Przebiegniemy tu niektóre czyny jéj życia, będące najciekawszemi dowodami poniekąd tego twierdzenia. Urodzona w Alançon roku 1772, panna Lenormant wstąpiła wcześnie do królewskiego klasztoru zgromadzenia panien Benedyktynek w tém mieście. Przed siódmym rokiem życia już okazywała wiele naturalnego dowcipu i bujnéj wyobraźni, i od téj chwili zaczęła przepowiadać.—Nie śmiejcie się panowie czytelnicy, bo nawet ówczesne silne umysły tak utrzymywały. Oto ich własne słowa:

„Przełożona klasztoru w Alançon została oddalona z miejsca i zaprowadzona do domu poprawy; panna Lenormant, która zaledwie miała lat siedm, przepowiedziała, że zakonnica z Liwardyi będzie przeznaznaczona na jéj miejsce; a w dziesięć miesięcy późniéj wybór królewski potwierdził tę przepowiednię.”

Wyszedłszy z klasztoru, młoda wróżka oddała się z całym zapałem naukom tajemniczym, i może jak ci alchemiści, co szukając kamienia filozoficznego porobili sławne odkrycia o których nigdy nie marzyli; tak i panna Lenormant zebrała z swych nauk inny owoc, lecz zawsze nie mniéj smakowny jak ten którego szukała.

Ta sławna Sybilla zaledwie mając lat ośmnaście osiadła w Paryżu przy ulicy Turnon pod Nr 5 i tego mieszkania nieopuszczała przez lat pięćdziesiąt kilka, tam nawet śmierć przecięła pasmo dni jéj życia. To mieszkanie położone na dole, miało wejście z dziedzińca po trzech kamiennych schodkach. Po skromnym przedpokoiku następował salonik ozdobiony czterema kolumnami i tyluż biustami po rogach, prócz tego ściany pokryte były znaczną ilością obrazów i rycin, między któremi uważano pożegnanie Ludwika XVI i portret w postaci stojącéj Sybilli. W tym to salonie radzący oczekiwali swéj kolei, poczém każdy z nich wprowadzany był do sypialnego pokoju, gdzie było prezydyum Sybilli. Ten pokoik był bardzo ładny, okna wychodziły na ulicę Turnon około 4 stóp nad ziemię wzniesione, meble zdobiące go były bardzo wytwornego smaku. Panował tu prawdziwie artystyczny nieporządek: porcelanowe drogie wazony porozstawiane były tu i owdzie bez symetryi, filiżanki różnych kształtów pokrywały kominek, w środku którego stał zegar dość skromny. Tu nakoniec w obszernym fotelu przy biurku założoném kartami i innemi wieszczbiarskiemi narzędziami, z głową pokrytą dziwną czapką, Pitia, więcéj jak od pół wieku wydawała wyrocznie.

Kiedy panna Lenormant przybyła do Paryża, wtenczas każdy był ateuszem, z położenia, z miłości własnéj i z przekonania; panna Lenormant zaczęła przepowiadać przyszłość, i rzecz tyle nie do uwierzenia ile podawana za prawdziwą, że sami najzaciętsi niedowiarkowie stali się naprzód jéj najgorliwszémi zwolennikami. Marat, Saint Just,

Robespierre, szlachta, duchowieństwo, urzędnicy i wojskowi, wielcy panowie i mali, wszyscy razem cisnęli się często w jéj przedpokoju.

„Pokonałam wielu świętoszków"—mówiła panna Lenormant w jednéin z dzieł swoich:—„rozmawiałam prawie z wszystkimi ludźmi, którzy grali rolę na naszym wielkim politycznym teatrze, i każdemu z nich zrobiłam kilka zadziwiających uwag. Gorliwy republikanin lub szalony zapaleniec, mogą sobie przypomnieć co im mówiłam w czasie ich pomyślności. A nie jednego z nich miałam szczęście skierować i sprostować opinję." Jest to niezaprzeczoném, mówi jeden biograf, że Cesarzowa Józefina żyła z panną Lenormant w ścisłych stosunkach.

Nakoniec ażeby nic nie brakowało do sławy téj nadzwyczajnéj kobiety, Napoleon często się jéj radził,—i do téj słabości,—jeżeli tak nazwać można, przyłączył drugą daleko większą, chcąc ukarać sybillę za kilka przepowiedni źle brzmiących lecz usprawiedliwionych następnemi wypadkami. Było to w roku 1807, kiedy Napoleon nakłoniony przez Józefinę, któréj nic nie umiał odmówić, radził się raz pierwszy panny Lenormant.

Ażeby nic nie mogło dać poznać Pityi stopnia i wysokiego znaczenia tego, który uciekał się do jéj sztuki, wybrano wiejską dziewczynę głuchą, prawie niemą, nieumiejącą czytać ani pisać, oddano jéj bilet zapieczętowany, zawierający godzinę, dzień, miesiąc i rok urodzenia Napoleona, dołączono do tego jego imię i kwiat który najlepiéj lubił i nadewszystko przenosił zapach. Ten bilet bezimienny pisany był przez osobę, którą zatrzymano do czasu, dopóki sybilla nie odpowiedziała na pytania jakie wskazywał horoskop, dołączono do tego woreczek z pieniędzmi i posłano dziewczynę z rozkazem wręczenia tego pannie Lenormant i przyniesienia odpowiedzi.

Oto są ważniejsze szczegóły horoskopu danego przez Sybillę, napisane jéj ręką wysłańce Napoleona. Ten dowód od wielu uważany za autentyczny *), jest bez zaprzeczenia jedną z szczególnych pamiątek ostatnich czasów.—

*) Kopia tego horoskopu była zabrana w papierach panny Lenormant 11 grudnia 1807 r. i złożona w archiwum policyi gdzie się dotąd znajduje.

„Radzący się jest urodzony na wyspie; jego ojciec już nie żyje; ma czterech braci i trzy siostry.... Jego charakter jest silny, wyrazisty, myślący, więcéj poważny jak wesoły; wierny jest swemu uczuciu, i niedozwala się kierować wpływem kobiet; trudno bardzo udziela zaufania, boi się być odgadnionym, dla tego też ukrywa swe najmniejsze postępki; czuje bardzo urazę i z trudnością ją przebacza; nienawidzi niewdzięcznych.

„Od dzieciństwa radzący się był przeznaczonym do stanu wojskowego; przebiegł Włochy, wszedł do stolicy świata chrześciańskiego, i tam był poważany. Radzący się widział kraj, który w odległych czasach był kolebką wiary; ci, którzy mieli udział w téj jego podróży, nie spodziewali się więcéj go ujrzeć. Za powrotem znajdował się w wielkiém niebezpieczeństwie i skończył dyktując prawa swym nieprzyjaciołom. Jego małżonka jest cudzoziemką, obdarzona sercem dobrém i czułém; jéj dusza jest wielka i wspaniała. Widzę ją pomięszaną i niespokojną, słusznie się lęka odmiany swego męża dla siebie, oby te przypuszczenia rzucone przypadkowo nie zmieniły się w pewność! Radzący się poznał tę damę szczególnym sposobem; szczęśliwa okoliczność skojarzyła to małżeństwo, bo w ich losie leżało aby byli złączeni... Ona była wdową po blondynie, szanownym wojskowym, który jéj zostawił dwoje dzieci. Ta dama straciła swego męża od żelaza strasznym sposobem.

„Radzący się jest bardzo zajęty w téj chwili; widzę go nawet niepewnym, co mu się wcale nie zdarza, bo umie postanawiać natychmiast. Krok który uczyni jego żona, zadziwi bardzo świat. Jednak ta dama znajdzie niejakie trudności. Nakoniec ten postępek zajdzie w przeciągu 28 zmian księżyca licząc od dnia dzisiejszego; nastąpi potém rozłączenie, które opłakane skutki dla radzącego się pociągnie.

„Imie radzącego się rozejdzie aż do krańców ziemi; będzie miał udział w wypadkach i stanie się pośrednikiem w wielkich dziełach.— Jest cztery nadzwyczajności, których radzący się unikać powinien... Jedna odnosi się do jego życia. To nastąpi od trzech do siedmiu lat najpóźniéj.

„Radzący się jest mężem stanu, pracuje często w tajemnicach gabinetowych, będzie mówił z *największymi*... Ma trzy rodzaje przyja-

ciół: *prawdziwych*, którzy przez wdzięczność jemu są przychylni, *innych*, dla jego teraźniejszego znaczenia; *innych* znowu, którzy szpiegują jego najmniejsze postępki. Bardzo zręczny będzie, kto go odgadnie. Dojdzie do najwyższych zaszczytów jakich tylko człowiek zapragnąć może, lecz jeżeli od dziś za lat siedm poradzi się mnie i przypomni sobie o moich przepowiedniach, tém lepiéj dla niego.—Widzę tak wiele wypadków dla tego radzącego się, że trzebaby mnie całego tomu in folio, żeby je wszystkie oznaczyć... Niech się nie dotyka władzy duchownéj i strzeże wiatru północy."

Napoleon zdawał się być uderzonym tym szczególnym horoskopem, potém powiedział, że było w tém jakieś oszukaństwo, i na tém przestał; lecz jest niezaprzeczonem, że od tego czasu aż do roku 1809 radził się kilka razy panny Lenormant. Jednak nie był to mąż taki, żeby się dozwolił kierować wróżce z kart!—Krótko przed swoim rozwodem z Józefiną dowiedział się, że panna Lenormant zajmowała się różnemi intrygami mającemi na celu opóźnienie i przeszkodzenie temu wypadkowi i natychmiast rozkazał aresztować Sybillę. Stosunki téj wieszczbiarki z Józefiną, kto wié czy nie wpływały na wróżbę dla Napoleona wypisaną. Mogła być sekretnie uprzedzoną o téj głuchoniemej dziewczynie, o tym wybranym posłańcu, témbardziéj, że Napoleon udał się do niéj jedynie z powodu namowy i nalegań Józefiny.

Już w roku 1794 panna Lenormant była uwięzioną z rozkazu Robespiera, który także kilka razy radził się téj Pityi.

„Widziałam bardzo blisko tego srogiego Maksymiliana"—mówi ona w swych pismach"—i mogłam go osądzić zupełnie. Był to człowiek zabobonny w najwyższym stopniu, sądził się zesłanym z nieba dla sprawienia zupełnego przeistoczenia. Widziałam go pytającego mnie i z zamkniętemi oczyma dotykającego kart i drżącego przedemną, lecz mało brakło bym się stała jego ofiarą."

Panna Lenormant oskarżona o przepowiednię wybuchłego spisku, została znowu aresztowaną dnia 11 grudnia 1803. Pierwszego stycznia 1804 roku napisała z więzienia Madelonette do Prefekta policyi następujące cztery wiersze:

Si le Préfet voulait dans ce moment
Par un bienfait commencer cette année,
Donner congé de mon appartement,
Je lui prédis d'heureuses destinées.

Co po polsku tak możnaby przetłomaczyć:

Gdyby Prefekt chciał w téj chwili
Zacząć rok szlachetnym czynem,
Dać mi urlop z mojéj celi:
Byłby odtąd szczęścia synem.

We dwie godziny później, panna Lenormant już była wolną.

Nowe aresztowanie panny Lenormant w roku 1805 trwało zaledwie 48 godzin.—Nakoniec 11 grudnia 1809 roku, panna Lenormant została aresztowaną z rozkazu Cesarza. W sobotę, 9 grudnia 1809 roku panna Lenormant udała się do mieszkania królowéj Hortensyi na ulicę Ceruti, gdzie na nią czekała Cesarzowa Józefina. Co się działo podczas owego spotkania, które trwało kilka godzin? nie możemy tego powiedzieć, lecz zdaje się pewném, że te odwiedziny jako też jéj okoliczności spowodowały aresztowanie Sybilli.

Jedenastego grudnia kommissarz i kilku ajentów policyjnych wchodzą do mieszkania panny Lenormant otoczonéj wtenczas wielkiém zebraniem radzących się osób. Wszystko roztrząsają i zabierają karty, kabałę, laseczki wieszczbiarskie, teki, papiery etc. wszystko to wkładają do powozu i wraz z Sybillą odwożą do prefektury policyi.

Prefekt tak zapytuje uwięzioną:

Ponieważ pani utrzymujesz że przepowiadasz przyszłość, powinnaś była przepowiedzieć co ci się dzisiaj wydarzy.

— Wiedziałam o tém panie; mój horoskop jest w jednéj z tek, które zabrali u mnie; pan możesz się przekonać.

Prefekt posyła po oznaczoną teczkę, otwiera ją i czyta horoskop, w którym to aresztowanie było oznajmione w istocie w słowach bardzo jasnych. To uwięzienie trwało dni dwanaście. Zdaje się, że podczas tego czasu policya czyniła wiele próżnych usiłowań aby sobie nakłonić pannę Lenormant, która w saméj rzeczy mogła była zrobić jéj ważne przysługi. To było ostatnie prześladowanie jakie Sybilla z ulicy Turnon znosiła od rządu cesarskiego. Od téj chwili mogła się oddawać spokojnie, jak nazywała *swym wielkim dziełom*.

Sposoby, których używała panna Lenormant dla poznania przyszłości, są rozliczne; szukała jéj w ziarkach kawy, w białkach jajka; za pomocą kart wielkich na których wyrysowane były różne dziwaczne figury: był tam chaos, cztery żywioły, Bóg, człowiek i t. d.; karty te były podobne do tych jakie nam przedstawia dzisiejsza wielka kabała panny Lenormant z jéj pośmiertnych rękopismów wydana i teraz po polsku ogłoszona.—Szukała tam Sybilla przyszłości za pomocą znanéj pięciokupkowéj kabały, wyobrażającéj *handel*, *sprawiedliwość*, *nieprzewidziane wypadki*, *czas*.—Odgadywała ją z owéj wielkiéj 48-kupkowéj, wróżyła ze znaków zoodyaku, czytała w literach i liczbach im odpowiednich, które na kole czasu do szczęśliwych lub nieszczęśliwych należą.—Wróżyła nakoniec za pomocą geomancyi t. j. z szesnastu linij kropek oznaczonych dowolnie około 4ch palców prawéj ręki; a wszystkiemu przez rozmaite połączenia i dziwną przenikliwość nadawała mniéj więcéj prawdopodobieństwo. Co się tycze wróżenia z białka od jajka, trzeba było aby radzący nosił przy sobie świeże jajko przez dni kilka; wtenczas Pytia tłukła je, i dobywała białka, które rzucała w szklankę wody gdzie się tworzyły rozmaite figury a z nich dopiéro czytała zły lub dobry los. Ziarnek od kawy używała prawie tym samym sposobem. Odgadywała także za pomocą alektromancyi. Sposób ten polegał na tém: rysowała wielkie koło i na jego obwodzie pisała litery alfabetu, przy każdéj literze kładła ziarnka pszenicy, potém umieszczała w środku koguta i w miarę jak ten brał ziarnka, zbierała litery i tłómaczyła je następnie.—Wróżyła wreszcie za pomocą kaptromancyi rzucając kroplę wody na taflę szklanną.

Wszystko to zdaje się bardzo śmieszne, i w rzeczy saméj panna Lenormant winna całą swą sławę w tym rodzaju, jedynie tylko nadzwyczajnéj swéj przebiegłości i przenikliwości.—„Cóż mogą obchodzić sposoby których używam"—rzekła raz panna Lenormant—„kiedy największe niedowiarki przymuszeni są schylić głowę przed mym wyrokiem?"—Cóż można temu zarzucić?... Postępując z ludźmi jak z wielkiemi dziećmi—czyż Sybilla nie miała słuszności?

Ostatni raz Sybilla została uwięzioną w Belgii roku 1821, gdzie przypisywano jéj różne czary, a mianowicie: że miała stosunki z jeniuszem Aezieleni, posiadała kosztowny talizman i latarnię magiczną.

W 1821 roku *takie sądy!* czyż to nie bardziéj zadziwiające nad wszelkie cuda przypisywane téj sławnéj kobiecie?

Trybunał w Louvain, przed którym tę sprawę wytoczono, wydał wyrok, który mu nie przyniósł sławy; Sybilla została skazaną na karę pieniężną i na rok więzienia.

Od tego wyroku, który zdawać się może wyrokiem średnich wieków, Sybilla appellowała do Najwyższego sądu w Brukselli, gdzie sama broniąc swéj sprawy, dała dowód stałości charakteru i rzadkiéj wymowy. Wyrok trybunału w Louvain został zniesiony, a Sybilla w tryumfie w pośród całéj prawie ludności miasta, zaniesiona została do domu.—Od tego czasu nic już do saméj śmierci nie zakłóciło jéj spokoju i nie przerwało zatrudnień wróżki.—Panna Lenormant zostawiła także wiele pism w różnych przedmiotach i pracowała, jak mówią, nad *Pamiętnikami Rewolucyi francuskiéj*; dzieło to gdyby nas dojść mogło, byłoby bez wątpienia bardzo ciekawem.

Tych kilka słów tu rzuconych daliśmy do druku jedynie z tego powodu, iż mnóstwo egzemplarzy w tych czasach rozeszło się w Polsce kabały panny Lenormant będącéj prawdziwą *Łamigłówką.*—Radzilibyśmy więc nakładcy, wydać ją albo w inném poprawniejszém tłumaczeniu i zrozumialszym układzie, albo..... lepiéj wcale już jéj więcéj nigdy nie drukować. Zapewne, że takby kazał zdrowy rozsądek, ale cóż na to powiedziałaby *spekulacija*, ów czarodziejski wyraz, mający więcéj wpływu na umysły XIX wieku od wszelkich przepowiedni Pitijskich i Lenormanckich? Gdzieżby wówczas przyszło szukać owego talizmanu czarodziejskiego.... *złota*, dla którego otrzymania, nieraz *się mydli oczy*, czy tam, jak Francuzi mówią i robią *ciska się piaskiem* (poudre aux yeux) najbliższym nam sercom, braciom, *ubogim w duchu.* Od początku świata z niewiadomości ludzkiéj najwięcéj *korzystano.* Dziwność i głupstwo są dwiema najdzielniejszemi silniami, poruszającemi całą wielką machinę świata. *Niech żyją!* więc (choć im wcale życia nie życzym) wszystkie kabały, senniki, przepowiednie. Są to dzieła, co nieraz przetrwają prawdziwie naukowe utwory, dopóki tylko będzie na świecie więcéj głupich niż rzeczywiście mądrych.

T. K.

Wiadomość o nowem wydaniu tłumaczenia Statutu Wiślickiego z 1347.

Już w zupełności całkowitéj przygotowanym jest do wydania (w drukarni Kommissyi Sprawiedliwości) nowy przekład znanego w dziejach prawodawstwa polskiego, pomnika Statutu Kazimierza Wielkiego. Zajmują się tém głównie pp. Kaz. Wł. Wojcicki i A. Muczkowski. Druk, o którym tu wspominamy, ma być dokonanym podług nowego odpisu, nieznanego autorowi *bibliograficznych ksiąg dwojga*, który czytając z innego egzemplarza, zapewne gorszego, wyzgłoskował *słońce* prawdy, zamiast *złomce prawdy* i t. d.

Wydanie obecne zawierać będzie stosowne objaśnienia historyczne i krytyczne, skreślone piórem znaném J. M.—W szczególności umieszczonem ma być tutaj porównanie ważniejszych ustaw przeszłych z prawodawstwami obcemi, mianowicie zaś z prawem rzymskiém pod względem dziejowym i filozoficznym, co jest konieczną rzeczą dla zrozumienia przedmiotu, konieczną dziś zwłaszcza, kiedy ze stanowiska naukowego cenić potrzeba każdy pomnik. Dla tego to oprócz objaśnień tekstu statutu pomienionego, dodany będzie wstęp zawierający sąd o dziele prawodawczém, tak znakomitém. Dotychczas pomniki historyczne i prawodawcze, rozbierane u nas były ze stanowiska więcéj bibliograficznego czyli krytyki tak zwanéj niższéj, któréj ważność, konieczność nawet czujemy;—niepodobna wszakże ograniczyć się badaniem saméj jeno strony zewnętrznéj; czas przyjść do treści, to jest warunków organicznych życia, co przedstawić powinna krytyka historyczno-filozoficzna oparta z jednéj strony na badaniu miejscowości, z drugiéj zaś na pojęciu tego, co jest ogólne, ludzkie, a względnie czego wszelkie pomniki dziejowe miejscowe, są tylko cząstkami całości—pojedynczémi tonami w harmonii ogólnéj.

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA

—

Miljon posagu, powieść, przez J. I. Kraszewskiego.— Warszawa. Nakład i druk S. Orgelbranda, księgarza i Typografa przy ulicy Miodowéj, 1847. T. I. str. 203, T. II. str. 260, w ósemce.

Pióro tyle już, i tak zaszczytnie powszechności naszéj znanego p. Kraszewskiego, z niepospolitą łatwością i obfitością skreślające nam różne wady, śmieszności i przeciwieństwa charakterów szczegółowych lub całych towarzystw naszych, obdarzyło literaturę powieściową nowym szkicem obyczajowym, pod tytułem: *Milijona posagu*. Lubo ta powieść nie zasługuje na tyle pochwał co inne utwory ulubionego pisarza, np. *Pod włoskiém niebem*, *Ulana*, i t. d. i t. d., wszakże i w niéj nawet, chociaż zbyt szybko zdaje się, jakby jednym pióra pociągiem skreślonéj, widać talent niezwykły malowania obrazków z życia towarzyskiego, w których niestety! jak zwykle w świecie więcéj spotykamy brudno-jaskrawych, niż jasnych, harmanijno-błękitnych kolorów.—Tak samo w Milijonie posagu, Marija, bohatérka powieści, piękna i czysta dziewica, z miłością pełną lękliwości i poświęcenia;—Seweryn młody sąsiad, kochający ją równie czystą i lękliwą miłością, obdarzony szlachetném sercem i charakterem wykształconym; —zacna, rozsądna, uczuciowa panna Scholastyka,—oto są harmonijne, błękitne, jak czyste niebo, kolory rzuconego nam obrazu. Teraz po nich następuje, lubo w cieniu już, poczciwy krajczy, którego niedołęztwo i ociężałość, stoją na przeszkodzie do czynienia dobrze,—a uczciwość, pobożność, dobre serce, chroni od pozorów nawet złego postępku;—daléj idzie całe sąsiedztwo krajczego złożone z głupiéj, niewykształconéj szlachty, z komornika i zepsutego hrabiego;—oto są brudno-jaskrawe kolory obrazu, na nieszczęście wiele prawdy w sobie mieć mogącego. Na pierwszy rzut uderza ten liczny zbiór złych i głupich (co najczęściéj razem chodzi) oryginałów w jednéj osadzonych wiosce. Wolelibyśmy cieszyć się tém miłém omamieniem, że ledwie jeden taki człowiek na cały powiat znaleść się może. Trudno wszakże zarzucać autorowi, iż mu się podobało więcéj nie zaś mniéj

nagromadzić oryginałów. Chodzi tu tylko o to, aby każdego z nich charakter, z prawdą był oddany—i żeby następnie postępowanie sprzecznėm się nie wydawało z charakterem. Żadnego zarzutu z tego względu, co do sąsiadów krajczego nie możemy zrobić malarzowi. Ileż tu scen śmiesznych a prawdziwych! Możnaby nawet powiedzieć, że ten opis, ma więcéj położeń scenicznych, prawdziwie dramatycznych, niż barwy powieściowej. Scena tylko, w któréj hrabia zwodzi Sewerynа i na gniew panny Tekli naraża, przypomina nieco romanse Kocka, i nie odpowiada charakterowi osoby, która uważając Seweryna za równego sobie pod każdym względem, to jest wykształcenia i t. d. nie śmiałaby mu tak dalece uchybić. Za to inne wypadki w domu hrabiego, zepsutego i znającego swoje wady a niemającego siły i woli porzucenia ich, wydobycia się z tego brudu moralnego, jakże są prawdziwe! Złość jego po odjeździe panny Tekli, któréj się chciał sam pozbyć, zdawałaby się nienaturalną, a przecież aż za nadto wybitnie maluje słaby charakter, nad którym nałóg bierze górę i który tak łatwo upada, spotkawszy nadspodziewanie opór tam, gdzie się tylko słabości spodziewał. O pannie Tekli nic do powiedzenia nie mamy, bo i cóż nas zresztą cudzoziemka obchodzić może?—Jakby dla postawienia obok tego malowidła, parzystego lubo sprzecznego obrazka, przy końcu drugiego tomu umieścił pan Kraszewski opowiadankę pod napisem: *Krzyż na rozstajnych drogach.* W téj powiasteczce wystawia sioło szlacheckie na Podlasiu w XVI wieku, aby postawić w sprzeciwieństwie rysy szlachty dzisiejszéj w wielu częściach Polski. Przypomniał nam ten urywek prozą, piękny wiersz tegoż autora, umieszczony w *Bojanie* piśmie zbiorowém wileńskiém z 1838 r. pod tytułem: *Daléj w świat!* Możnaby nawet rzec, iż myśl jest taż sama, obrobienie podobne.



NOWOŚCI.

—

Przetłumaczona na język polski pierwsza połowa T. I. *Kosmos* Humboldta, oczekuje tylko nakładcy.

— Tegoż Humboldta *Obrazy przyrodzenia*, przełożył na język ojczysty Antoni Kośmiński i drukuje już u Orgelbranda we 2 tomach. Tłumacz znany jest oddawna z przekładu Historyi obyczajów i instynktu zwierząt p. Virey'a.

— Tenże Antoni Kośmiński przeniósł z angielskiego na mowę naszą powieść Lady Morgan we trzech tomach p. t. *O'Donnel.*

— Pani Paulina Kraków, oprócz drukującego się nowego wydania *Wspomnień Wygnanki*, napisała znajdujące się już pod prassą: *Wieczory domowe* dla nauki i rozrywki dobrych dzieci.

— Znany ze dwudziestu dzieł swoich w rozlicznym zakresie, były nauczyciel Leśniewski, pracuje obecnie nad dziełem p. t.: *Dziadek i czteréj wnukowie* czyli początkowe nauki i wiadomości do czytania dla dzieci.

— *Towarzysz pilnych dzieci*, p. Teofila Nowosielskiego, doczeka się wkrótce nowego powtórnego wydania.

— Józef Ignacy Kraszewski napisał komediję oryginalną wierszem we 3ch aktach p. t. *Pan hrabia.*

— Wyszła z druku książeczka ósemkowa o 14 stronnicach, p. t.: Przepisy o nadawaniu stopni naukowych w Akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj warszawskiéj.

— W tejże saméj drukarni Tomaszewskiego, ma wyjść *Sześć powieści* różnych autorów we dwóch tomach.